Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej
1982 z. 19
PL ISSN 0551-3790

JAN SEREDYKA

WIELKOPOLSKI PROJEKT ZMIAN W PROCEDURZE STAROPOLSKIEGO USTAWODAWSTWA

W jednej z tzw. Tek Naruszewicza (nr 105), przechowywanych w zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, znajduje się na s. 137 - 142 kopia niewielkiego traktatu, zatytułowanego *Rada potrzebna jednego miłośnika Pana i Ojczyzny dana, ósmego miesiąca maja, roku pańskiego 1610 wydana*. Druga część powyższego tytułu sugeruje, że traktat został opublikowany drukiem. Nie zdołałem jednak odszukać tej pozycji w *Bibliografii* K. Estreichera. Dlatego przedstawiam jej treść na podstawie powyższego tekstu rękopiśmiennego.

Traktat jest anonimowy, ale można stwierdzić, że autor był Koroniarzem i mieszkańcem Wielkopolski. Świadczy o tym zwrot „u nas w Wielkiej Polszcze". Mogło w nim oczywiście chodzić o znaczny obszar ówczesnych ziem wielkopolskich, obejmujący co najmniej województwa: poznańskie, kaliskie, łęczyckie, sieradzkie i ziemię wieluńską. Wydaje mi się jednak, że nie popełnię błędu wskazując tylko na dwa pierwsze, tj. poznańskie i kaliskie, jako najbardziej prawdopodobne miejsce pochodzenia autora.

Na podstawie analizy treści traktatu można dodać, że napisał go regalista, co sygnalizuje sformułowanie samego tytułu tej rozprawki. Nie wywodził się jednak, jak większość współczesnych zwolenników króla, z warstwy magnackiej. Można mieć nawet wątpliwości, czy należał on do średniej szlachty. Wynikają one z dość skrajnych twierdzeń społecznych. Na przykład autor utrzymuje, że „zazdrość między pany nie dopuści w czas upatrować niebezpieczeństw", oraz postuluje, aby „bogatych hardość uskromić..." i doprowadzić do takiej sytuacji w Polsce, w której nawet „najbogatszy pan nie mógł [by] doleć [!] najuboższego szlachcica, tak na sejmiku, jako w sądziech, w granicach, w sąsiedztwie". Na podstawie tych wypowiedzi można by nawet sądzić, że ich autorem jest jakiś duchowny moralista. Przypuszczenie takie koliduje jednak z faktem, że poza dwoma konwencjonalnymi zwrotami o Bogu brak jest w traktacie jakiejkolwiek wzmianki o religii, której by nie uniknął duchowny każdego wyznania, czy nawet świecki radykał, na przykład arianin. Przeciwko księdzu katolickiemu przemawia dodatkowo fakt, że w tym czasie bardzo rzadko trafiali się wśród nich wrogowie Habsburgów, nasz autor zaś wy-

raża otwarcie obawy przed grożącym stamtąd niebezpieczeństwem. Zdradza on w ten sposób, mimo swojej regalistycznej postawy, przynależność do dawnego obozu zamojszczyków, upatrującego w Cesarstwie stałego agresora. Określiłbym zatem autora jako szlachcica, raczej uboższego, być może byłego republikańskiego opozycjonistę, ale teraz już umiejętnie łączącego interesy monarchy z dobrem Rzeczypospolitej i szczerze zatroskanego o właściwe funkcjonowanie jej systemu prawodawczego.

Podanie w tytule, co było wówczas rzadkością, dokładnej daty ukończenia czy też wydania utworu, pozwala stwierdzić, jak pełna i obiektywna była zawarta w nim charakterystyka ówczesnej sytuacji państwa. Autor apelował o poparcie królewskiej wyprawy na Moskwę, dążeń Zygmunta III do odzyskania Szwecji i Inflant, zabezpieczenie Ukrainy przed Tatarami i Turkami, a Małopolski — Węgrami i Niemcami (!). Oprócz tego o ukrócenie wewnętrznej swawoli i właśnie „hardości" możnych.

Trzeba przyznać, że w obozie pod oblężonym Smoleńskiem król rzeczywiście cierpiał na brak środków finansowych dla należytego kontynuowania tej wojny [1]. Inna rzecz, że była to bezpośrednia konsekwencja samowolnego jej rozpoczęcia, bez wyraźnej zgody sejmu. Efektem tej decyzji stała się także współczesna konfederacja wojska „inflanckiego", uniemożliwiająca dalsze postępy świetnie rozpoczętej przez Chodkiewicza w 1609 r. ofensywy przeciwko Szwedom [2]. Król zabrał pod Smoleńsk wszystkie wpływy skarbowe, przeznaczone przez ostatni sejm na wojnę w Inflantach i zaraz je wydał na pierwsze potrzeby swojej wyprawy [3].

---

[1] W związku z tym podjęto w otoczeniu króla, akurat na początku maja, prawie desperacką decyzję sięgnięcia po pieniądze do skarbu rawskiego, zarezerwowane przecież konstytucyjnie tylko na utrzymanie żołnierza kwarcianego na Ukrainie (Asekuracja z 6 V 1610 r. wystawiona w obozie pod Smoleńskiem dla S. Warszyckiego, podskarbiego w. kor. i deputatów sejmowych w Rawie przez S. Żółkiewskiego, woj. kijowskiego i hetm. w. kor., J. Potockiego, woj. bracławskiego, K. Dorohojstajskiego, marszałka w. lit., L. Sapiehę, kanclerza w. lit. F. Kryskiego, podkanclerzego kor. Biblioteka Raczyńskich 9 k. 7 - 8).

[2] J. Wimmer: *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku.* „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" t. 14 cz. 1: 1968 s. 24.

[3] W lutym 1610 r. Hieronim Wołłowicz, podskarbi w. lit., nie tylko nie miał żadnych pieniędzy, ale był osobiście zapożyczony na kilkadziesiąt tysięcy złotych (W. Baranowski, arcybiskup gnieźnieński, do Sz. Rudnickiego, biskupa warmińskiego, 15 II 1610 ze Skierniewic. Biblioteka Czartoryskich [dalej B Cz.] 1630 s. 961 - 962). Podobnie pusty był skarb koronny. Liczono tam tylko na pewne wpływy z zaległych podatków, które jednak król już z góry polecił odesłać nie do Inflant, ale pod Smoleńsk (B. Stanisławski, podskarbi wk. kor., do W. Baranowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, 20 II 1610 z Krakowa. Biblioteka Narodowa [dalej BN] 3085 k. 199). Współczesną sytuację wojska królewskiego najlepiej charakteryzuje list L. Sapiehy do żony, w którym kanclerz pisze, że trudno jest myśleć o zdobyciu Smoleńska i Moskwy „w takim niedostatku. Pieniędzy, dział,

Z drugiej strony ta wojna na dwa fronty była już faktem i autor traktatu miał obiektywnie rację propagując należyte wsparcie obu armii.

Na wiosnę 1610 r. Tatarzy zaatakowali rzeczywiście Ukrainę i obawiano się także najazdu tureckiego [4]. Habsburgowie wprawdzie nie zagrażali Małopolsce, ale mówiono poważnie o szykującej się na nią wyprawie wojewody siedmiogrodzkiego Gabora Batorego [5]. Sprawa ta wiązała się z zamieszkami wewnętrznymi, a właściwie wojną domową pomiędzy starostą leżajskim Łukaszem Opalińskim a żygwulskim Stanisławem Stadnickim, zwanym potocznie „Diabłem" [6]. Stadnicki miał podobno zabiegać o zbrojne wsparcie ze strony Batorego [7], a z całą pewnością skorzystał, choć dopiero latem 1610 r., z usług najemnego oddziału węgierskich sabatów [8]. Autor traktatu łączył więc słusznie niepokoje „domowe" ze swawolą i pychą współczesnych mu możnych.

Głównych przyczyn trudnego położenia zewnętrznego i wewnętrznego państwa dopatrywał się jednak prawidłowo w mało efektywnym funkcjonowaniu najwyższej władzy państwowej, a więc sejmu. Twierdził, że już ilość spraw przekazywanych na jego obrady przez sejmiki uniemożliwia w krótkim okresie obrad sejmowych podjęcie należytych uchwał, a nawet normalne przedyskutowanie tak wielu i ważnych problemów. Była to także prawda, choć oczywiście tylko cząstkowa. Autor mógłby przecież dodać, że na wadliwe funkcjonowanie sejmu składały się również ustawiczne sprzeczności pomiędzy dążeniami króla i jego stronników a programami opozycji, szczególnie tej w izbie poselskiej, następnie — skrępowanie decyzji poselskich nakazami i zakazami instrukcji sejmikowych oraz destrukcyjny wpływ zasady podejmowania końcowych uchwał tylko jednogłośnie. Wreszcie — klasowość tych uchwał w sprawach podatkowych, ograniczanych tylko do świadczeń chłopów i mieszczan. Nie wymagajmy jednak od niego tak wiele, gdyż ważne już było stwierdzenie niewłaściwego wykonywania przez sejm jego funkcji prawodawczych.

---

prochu, kul siła potrzeba, a tego nie masz nic, więc ludzi barzo mało, wojsko się rozbiegło" (L. Sapieha, kanclerz w. lit., do Elżbiety Sapieżyny, 27 II 1610 z obozu pod Smoleńskiem. BN Akc. 6565 b.k.).

[4] M. Horn: *Chronologia i zasięg najazdów tatarskich na ziemie Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1600 - 1647.* „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" t. 8 cz. 1: 1962 s. 12 - 13.

[5] Uniwersał W. Baranowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, do województwa sieradzkiego, 25 I 1610 z Krakowa, AGAD, ks. grodz. rel., sieradzkie. 10 s. 86 - 88; S. Lubomirski, kasztelan wojnicki, do N. N. biskupa, 8 III 1610 z Wiśnicza. B. Cz. 105 s. 73 - 74.

[6] W. Czapliński: *Opaliński Łukasz.* [W:] *Polski słownik biograficzny.* T. 24. 1979 s. 90.

[7] Instrukcja senatorów koronnych dana S. Sułowskiemu, opatowi tynieckiemu, posłowi do S. Stadnickiego i Sz. Herburta, 21 I 1610 z Krakowa. B Cz. 343 s. 142 - 145.

[8] L. Bazylow: *Siedmiogród a Polska. 1576 - 1613.* Warszawa 1967 s. 211.

Pozwoliło ono na umiejętne przedstawienie propozycji usprawnienia istniejącego dotąd systemu. Ze swojego osądu o zbyt krótkim czasokresie obrad sejmowych, w stosunku do ilości i jakości spraw, autor nie wyciągnął bynajmniej najprostszego wniosku o konieczności odpowiedniego przedłużenia sesji. Poszedł on trudniejszą drogą, postulując przedyskutowanie i opracowanie projektów ustaw jeszcze przed rozpoczęciem obrad sejmowych. Konkretniej chodziło o powołanie w tym właśnie celu odpowiedniej komisji przedsejmowej. Nie zaproponował jednak natychmiast szczegółów tej propozycji. Widać, że dobrze znał swoich szlacheckich współbraci z ich obsesyjną obawą przed wszelkimi nowościami, nie mieszczącymi się w obrębie dotychczasowych praw i zwyczajów. Dlatego wiele miejsca poświęcił wywodom, że komisje takie tworzono wcześniej, na przykład dla korektury prawa i tzw. kompozycji między stanami. Rzeczywiście — wcześniejsze sejmy, z 1589 i 1601 r., uchwaliły konstytucje pt. *Korektura praw* [9], a w 1607 r. *Compositio inter status* [10]. Były to jednakże komisje jednoproblemowe i tworzone tylko okazjonalnie. Autor musiał dobrze wiedzieć, że jego propozycja znacznie od nich odbiega i dlatego chyba dodał, że „nie każda rzecz nowa zła, gdyż Trybunał nowy, a nic lepszego nadeń nie mamy, jeśli go sami licencyją i nierządem swoim nie zepsujemy".

Trzeba uznać, że dobrał mocny i właściwy argument na rzecz pożytecznych dla ogółu nowości. Raz jeszcze wrócił on jednak do poprzedniego wywodu o „dawności" komisji, podając nieoczekiwany w tym miejscu przykład trzykrotnego tworzenia przez Kazimierza Jagiellończyka dziesięcioosobowej rady przybocznej. Powołał się także na fakt zwołania podobnej rady, tyle że już dwudziestoosobowej, przez aktualnego króla hiszpańskiego (Filipa III). Sam też wyjaśnił, że chodzi mu o wykazanie, iż nawet władcy absolutni nie stronią od konsultacji przed podjęciem ostatecznych decyzji. Zbyt odległe były to jednak analogie i za znacznie trafniejsze trzeba uznać odwołanie się do opinii kanclerza Jana Zamoyskiego, który w swoich mowach i pismach miał takie komisje propagować, myśl tę zaś podjął także biskup krakowski Piotr Tylicki. Autor dowodził, że u Tylickiego wynikała ona również z krytyki funkcjonowania sejmu, i przytoczył zdanie biskupa, dla którego był on „jako komedyja, a senatorskie wrota jako u komedyji prologus". Trudno jest twierdzić, na ile dokładnie zostały tu odtworzone własne słowa Tylickiego, ale treść tej wypowiedzi musiała być ogólnie prawdziwa, bo biskup żył współcześnie (zmarł dopiero w 1616 r.), a autor nie odważyłby się jej wymyślić, czy poważniej odmienić. Trzeba przy tym zauważyć, że ówczesny sejm był dla szlachty prawie świętością. Jeszcze w 1627 r. kanclerz w. koronny Wacław Leszczyński, choć też realista, miał podobno powiedzieć, że „sejm

[9] *Volumina legum*. T. 2. Petersburg 1859 s. 282, 389 n.

[10] *Ibidem* s. 436. Konstytucję ponowiono na sejmie 1609 r. (*Ibidem* s. 469).

[...] jest chorób R. P. lekarstwo, [od] niebezpieczeństw ucieczka, w nawałnościach kotwica, w nachyleniu do zguby port i brzeg bezpieczny" [11].

Znaczną więc odwagę wykazał nie tylko Tylicki, ale i wyraźnie aprobujący jego opinię autor omawianego traktatu. Uzupełnił ją też merytorycznie dowodząc, że od momentu zaistnienia określonego niebezpieczeństwa dla Rzeczypospolitej upływa nie mniej niż rok, zanim, po wysłaniu listów deliberatoryjnych, zbiorą się sejmiki i sejm, a więc zostaną na nich uchwalone i następnie zgromadzone odpowiednie środki dla zorganizowania i tak bardzo spóźnionej obrony. W celu odmiany tej anormalnej sytuacji wystąpił on z propozycją systematycznego powoływania przez sejmiki relacyjne wyżej już wspomnianej komisji przedsejmowej dla wcześniejszego opracowania przez nią projektów nowych ustaw. Liczba członków tej komisji miałaby być równa liczbie posłów na sejm. W pracach komisji przewidziany został udział reprezentantów senatu. Na jej narady mógłby też przybyć każdy szlachcic, który miałby prawo włączenia się do dyskusji przy przedstawicielach swojego sejmiku. Komisja zbierałaby się w Warszawie, 3 tygodnie po sejmikach relacyjnych i obradowałaby tam przez półtora miesiąca, tj. tyle tygodni co sejm zwyczajny. W razie potrzeby termin ten mógłby być przedłużony. Tematem jej narad byłyby wszelkie najważniejsze zaległe i bieżące sprawy państwa. Uchwały powinny być podzielone na przyjęte jednomyślnie i te, które wywołały kontrowersje, ale i jedne, i drugie spisane łącznie oraz ogłoszone drukiem, jako oficjalny dokument komisji.

Powyższy projekt zawierał oczywiście pewne niedopowiedzenia i niejasności. Można tylko mniemać, że planowana komisja miała być ogólnopaństwowa, to jest łączna dla Korony i Litwy. Z tekstu nie wynika też, jaki miał być system wyznaczania delegatów z senatu oraz czy ich desygnacja miała się odbywać w czasie obrad poprzedniego sejmu, czy też dopiero po jego zakończeniu. Nie zostało także wyjaśnione, jaka ma być ich proporcja w stosunku do ustawowego składu senatu, wynoszącego wówczas 147 osób [12]. Znów można jedynie przypuszczać, że miał ich mianować król, raczej według własnego uznania. Być też może, iż autor, i to nie bez racji, potraktował ten problem jako niezbyt ważny, a także nie chciał się wtrącać w prerogatywy królewskie.

Nieprecyzyjnie został również określony w projekcie wykaz spraw, które miały być dyskutowane w komisji. Wprawdzie autor zastrzegł się, że trudno mu będzie je w całości i dokładnie przedstawić, ale za daleko się posunął w ich często zbyt ogólnikowym formułowaniu. Napisał on na przykład, że komisja powinna dążyć do wypracowania takich zasad, aby ,każdy sejm wedle potrzeby R. P. zawieran był, a zawarty, żeby wzru-

[11] Propozycja na sejmie z 1627 r. Biblioteka Jagiellońska 166 k. 257.

[12] J. Seredyka: *Senatorowie Rzeczypospolitej na sejmach 1629 - 1632.* „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu" Historia 16: 1979 s. 44 i 53.

szony nie był". Jest w tym zdaniu istotna myśl o wykluczeniu posejmowych protestacji przeciwko zatwierdzonym już konstytucjom, ale brak znacznie ważniejszej — o konieczności uchwalania ich większością głosów. Podobna sytuacja występuje w przypadku zaleceń, „aby wieczna i gruntowna obrona zewsząd była . . ." oraz by „skarb R. P. znaczny był". Wynika z nich pragnienie utworzenia stałego wojska, więc i stałych podatków, ale równocześnie brak poglądu na sprawę w tym wypadku najistotniejszą, mianowicie czy te stałe podatki mają płacić tylko chłopi i mieszczanie, czy też również szlachta i duchowieństwo.

W sumie autor zaprezentował raczej katalog spraw, a nie propozycje pozytywnych rozwiązań zawartych w nich problemów. Jednakże i tak, co trzeba z uznaniem podkreślić, podniósł on kwestie o wielkim znaczeniu. Przecież przedłożony przez niego projekt prezentuje rozwiązania bliskie dzisiejszej procedurze powstawania ustaw, poprzez dyskusje w komisjach poprzedzających właściwe sesje parlamentarne. Różnił się od niej tylko brakiem myśli o podziale na komisje problemowe oraz niemożliwą dziś zresztą do zrealizowania propozycją dopuszczenia na salę obrad i do udziału w dyskusji każdego zainteresowanego nią przedstawiciela klasy panującej. Zawierał on jednak wprawdzie nieco ukrytą, ale konsekwentnie wynikającą z całego wywodu, wręcz kapitalną myśl likwidacji sejmików przedsejmowych. Jak już wiemy, cały wywód traktatu rozpoczynał się od stwierdzenia, iż zbyt wiele spraw jest przekazywanych z tychże sejmików na obrady sejmów. Później autor mówił tylko o sejmikach relacyjnych jako tych, które mają wybierać deputatów na komisje, i nie wspominając nigdzie o przedsejmowych zakończył cały swój wywód następującym zdaniem: „Cokolwiek deputaci namówią zgodnie, to pod rozsądek Rzeczypospolitej w druku podadzą. Co by też niezgodnego między niemi było obiedwie strony, przyczyny i imiona swe podpisawszy, także pod rozsądek Rzeczypospolitej podać mają".

Sprawa byłaby oczywiście rozstrzygnięta jednoznacznie, gdyby przed określeniem „Rzeczypospolitej" autor dodał „sejmu" lub użył tego słowa w miejsce „Rzeczypospolitej". Jednak i bez tego jest o wiele bardziej prawdopodobne, że operując aż dwukrotnie samym terminem „Rzeczpospolita" miał on na myśli sejm, a nie szlachtę gromadzącą się na sejmikach przedsejmowych. Z innych źródeł wiemy, że bardzo często właśnie sejm nazywano Rzeczpospolitą. Czyniono to w takich zwrotach, jak na przykład: „wszystka Rzeczpospolita", „sprawa należna Rzeczpospolitej", „za konsensem (lub „bez konsensu") Rzeczpospolitej", czy też w łacińskich „ad fidem Reipublicae" ewentualnie „in facie Reipublicae". Nie pamiętam natomiast, aby gdziekolwiek w tenże sposób pisano o sejmikach, nawet tych przedsejmowych. Mówiono o nich przeważnie dokładnie, jak choćby w uchwale z 1626 r. powołującej międzysejmową komisję do zaproponowania nowego systemu podatkowego. Czytamy w niej, że każdy z deputatów ma jej postanowienia „na też sejmiki, przed sejmem walnym

blisko przypadające, przynieść" [13]. Nazwanie samej szlachty, choćby łącznie z uczestniczącymi w sejmikach senatorami, Rzeczpospolitą kolidowało zresztą z ogólnie przyjętym poglądem uznawania za nią tylko wspólnego zgromadzenia wszystkich „stanów", więc także króla. Takie zaś zgromadzenie, z mocą stanowienia praw, odbywało się wyłącznie na sejmie. Oprócz tego propozycja powołania komisji działającej jedynie między sejmikami relacyjnymi i przedsejmowymi byłaby zdumiewająco nielogicznym zakończeniem tego tak przecież sensownie napisanego traktatu. Straciłaby swój cel ta wielotygodniowa dyskusja nad projektami ustaw i do tego prowadzona aż przez 180 deputatów [14], reprezentantów senatu i dodatkowych przedstawicieli szlachty, skoro i tak wszystko, co tam ustalono, miałoby być jeszcze roztrząsane przez sejmiki przedsejmowe. Jest zatem prawie całkowicie pewne, że autor mógł myśleć wyłącznie o rozwiązaniu właśnie tej instytucji, jako najbardziej krępującej prawidłowe funkcjonowanie ówczesnej władzy ustawodawczej. Dodatkowym argumentem na poparcie tego przekonania jest wspomniany już wyżej postulat dokonania przez sejmiki relacyjne wyboru „komisarzy" w liczbie odpowiadającej składowi izby poselskiej.

Autor zakładał więc najwyraźniej ich przejście na sejm, bez konieczności dokonywania ponownych wyborów przez nowe sejmiki. Najlepiej by oczywiście było, gdyby obrady sejmu mogły nastąpić zaraz po podjęciu w komisji jej końcowych uchwał. W sytuacji jednak, gdy traktat przewidywał rozpoczęcie jej sesji już w trzy tygodnie po sejmikach relacyjnych, natychmiastowe po niej sejmy musiałyby się odbywać mniej więcej co pół roku. Niezbędna więc była dłuższa przerwa pomiędzy zakończeniem obrad w komisji a zwołaniem przez króla nowego sejmu. O tym problemie autor nic niestety nie mówił, choć był on ważny, bo wiązał się między innymi z kwestią aż dwukrotnego dojazdu i powrotu z Warszawy. Powstawała też kwestia uzupełnienia ubytków, jakie przecież mogły tymczasem nastąpić w składzie zespołów poselskich, choćby z powodu zgonów poszczególnych osób. Nie wypowiedział on się również w niebagatelnej sprawie diet deputackich. Już dotychczasowe wyprawy posłów na sejm pochłaniały znaczne sumy [15]. W niewielkim tylko stopniu rekompensowały je diety, nieregularnie i z oporem wypłacane przez skarb Rzeczypospolitej. W tym natomiast przypadku musiałyby one wzrosnąć dokładnie o 100%. Nie twierdziłbym, że autorowi zabrakło konceptu. Można raczej przypuścić, że celowo pominął on te wszystkie kwestie, nie chcąc kierować na nie uwagi swoich czytelników. Trzeba bowiem wie-

[13] „Deputaci na obmyślanie sposobów nowych subsidiorum". *Volumina legum.* T. 2 s. 251.

[14] J. Seredyka: *Posłowie Rzeczypospolitej na sejm „ratyfikacyjny" w 1629 r.* „Sprawozdania OTPN" Seria A nr 15: 1979 s. 24.

[15] W. Czapliński, J. Długosz: *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku.* Warszawa 1976 s. 199.

dzieć, że już na przykład w 1589 r. obarczono sejmiki wypłatą diet dla deputatów wybranych do korektury praw [16]. Perspektywa systematycznego ponoszenia tego rodzaju wydatków mogła od razu zbulwersować opinię publiczną i już z tego jednego powodu źle ją nastawić wobec całego projektu.

Również tylko pozornie nie przeszkodziłoby mu zwrócenie uwagi na fakt, iż projekt kasacji sejmików przedsejmowych pociągnie za sobą znaczne ograniczenie królewskiej inicjatywy ustawodawczej, której źródłem była dotąd legacja kierowana do tych sejmików. Szlachta niewątpliwie przyjęłaby tę właśnie innowację z dużym zadowoleniem, ale jednocześnie też mogła sobie uświadomić, że przede wszystkim sama zostanie pozbawiona bezpośredniego wpływu na kształtowanie projektów ustaw, podczas gdy król będzie mógł przynajmniej na sejmie zgłaszać do nich określone poprawki czy nawet zastrzeżenia.

Autor starał się zresztą wyraźnie koncentrować na najważniejszych problemach, gdyż tekst traktatu jest bardzo lakoniczny na tle typowej dla baroku rozwlekłości innych współczesnych mu pism i wypowiedzi. Poza tym i tu nie powinniśmy żądać od niego za wiele, gdyż i bez brakujących nam objaśnień zaprojektował on przecież reformę oryginalną i o zasadniczym znaczeniu dla prawidłowego funkcjonowania państwa. Już sama koncepcja wyboru nie tylko deputatów do komisji, ale równocześnie posłów na każdy przyszły sejm poprzez sejmiki relacyjne uwalniała ich faktycznie (i to było najważniejsze) od instrukcji sejmikowych, więc i od inicjatywy ustawodawczej całej szlachty. W ten sposób mogli oni rzeczywiście nieskrępowanie radzić nad wszystkimi ważnymi sprawami Rzeczypospolitej, a następnie stworzyć dla samych siebie rodzaj jednej instrukcji generalnej. Równoczesne uzgodnienie jej treści z delegatami senatu i ewentualnymi innymi przedstawicielami szlachty wykluczało możliwość uzasadnionych sprzeciwów na sejmie i po jego zakończeniu. W ten sposób także rola sejmików relacyjnych zostałaby ograniczona praktycznie przede wszystkim do aktu wyboru kolejnych deputatów. Wreszcie — ta końcowa uchwała komisji miała być w odróżnieniu od instrukcji nie postulatywna, ale uformowana w postaci właściwie gotowych do zatwierdzenia projektów konstytucji.

Raz jeszcze trzeba więc podkreślić znaczne podobieństwo tych zasad do dzisiejszych form funkcjonowania ciał ustawodawczych, zwłaszcza od wyboru posłów do momentu ustanawiania przez nich nowych praw. Jeżeli więc powyższa analiza tego stworzonego przez wielkopolskiego anonima projektu jest poprawna, to zawarta w nim została wręcz rewelacyjna jak na owe czasy i chyba jedyna koncepcja aż takich zmian w proce-

[16] „a im salaria de suo bracia na sejmikach... dać mają" (*Volumina legum*. T. 2 s. 282).

durze staropolskiego ustawodawstwa. Nie może podważyć tej oceny fakt, że radykalizm ujętych w niej propozycji z góry wykluczał akceptację tego projektu przez współczesną autorowi społeczność szlachecką.

THE GREAT POLAND PROJECTS OF 1610 CONCERNING CHANGES IN THE PROCEDURE OF OLD POLISH LEGISLATION

Summary

The project discussed in this paper is anonymous. Its text suggests, however, that the author came from Great Poland and was an impoverished nobleman holding monarchistic views. He openly criticized the faulty functioning of the Parliament (Seym), in those times the highest legislative authority. He proposed that sub-parliament seyms were to elect deputies to a commission which was to prepare all constitutional projects for the next Seym. These representatives were later to take part in the Chamber of Deputies. The project clearly suggested the liquidation of pre-parliament seyms, hitherto engaged in electing deputies and resolving instructions for them. So far, historical literature has not known of such conceptions concerning changes in the procedure of Old Polish legislation.